Rok XXVII. Piotrków, 7 (19) Listopada 1899 r. **Nr. 47.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf-komisowe „Bernard Berson,“ Królewska № 51; w **Petersburgu** i **Moskwie** Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka“.

Z Sosnowca.

(Koresp. „Tygodnia“).

Chodzę po mieście i przyglądam się zaprowadzanym zmianom. Ludzie budują, bruk kują, upiększają swoje domy, wprowadzają elektryczność. No, myślę sobie, jeżeli tak dalej pójdzie, to nasz od niedawna zabrukany Sosnowiec, stanie się wkrótce europejskiem miastem...

W tem spoglądam—„radca“.

— Cóż? Zachwycasz się porządkami? — pyta mnie na wstępie,—podobają ci się nowe domy? Cieszysz się nadzieją otrzymania bruków? I ty sądzisz rzeczywiście, że się u nas porządek da wprowadzić i zakorzenić? Daj Boże! Ja jednak jestem zdania, że dużo jeszcze upłynie wody nim Sosnowiec do czystości się przyzwyczai i niejeden trudny orzech przyjdzie zgryźć p. Romiszewskiemu nim naszych żydków nauczy porządku.

— A widział radca ulicę kolejową? Jak pysznie teraz wygląda! Weź pan taki dom Telakowskiego i Mrokowskiego! co to za wspaniała budowa! co za piękny tam będzie klub! Albo dom Jermułowicza, albo Grand-Hotel!

— Cóż z tego—przerywa mi radca—że ten lub ów robią co mogą, by im i miastu było dobrze, kiedy u nas niema za grosz solidarności!.. Weź takiego Domicza z jednej strony, Blumenthala, resp. zięciów jego z drugiej strony: co zrobili dobrego? Z obskurnemi chałupami wysnęli się na sam środek ulicy i całą perspektywę, całą symetryję djabli wzięli!

Gadu, gadu—zaszliśmy do Zarzyckiego. Przy szklaneczce piwa, do którego dla radcy nakłonić się dałem, gawędziliśmy o tem i owem, gdy naraz przysiadło się do nas kilku znajomych.

— Nie, tego jeszcze w Sosnowcu nie było! Zawołał na cały głos mechanik Tenderski. Płacić cło za kawałek mydła, za krawat lub za marny funt kawy—tego dotychczas nie było!

— A ja wam opowiem lepszą historyję—przerywa mechanik Bajalski.—Krawiec z katowic miał przywieźć ubranie, które mi bardzo było potrzebne. Jeździłem z pięć razy „do przymiarki“, bo ciągle coś tam nie pasowało, a gdy już nareszcie było jako tako do czegoś podobne i miałem je dostać, dowiaduję się, że kazali sobie cło płacić z a u b r a n i e...

Wstał, wybałuszył ogromne oczy i krzyczał na cały głos uderzając w stół:

— Cło o d u b r a n i a! od ubrania!

Tu już radca dłużej nie mógł wytrzymać żachnął się i wybuchnął:

— A któż wam, moi panowie, każe kupować rzeczy w Katowicach? Czy to u nas brak towarów? Czyż Twardowski lub Lipska nie sprzedadzą takiego samego krawatu lub kawałka mydła za tańsze pieniądze? A garnituru, czy nie zrobią wam na miejscu lepszego, niż w Katowicach? wszak krawcy tameczni nie posiadają za grosz gustu. Cóż to za krój! co za fuszerska robota! Dlaczego więc pieniądze wypędzacie zagranicę kiedy je z pożytkiem wydawać możecie u siebie? Ja tam, moi panowie, nie jestem niczyim antagonistą—ale wiem jedno, iż u nas bardzo wiele się mówi o patryjotyzmie, o ekonomii społecznej, o popieraniu wszystkiego co wytwarza przemysł i produkcyja krajowa—ale niechno tylko którykolwiek z nas zwącha powietrze zagraniczne, wyda tam na niepotrzebne fatałaszki i smakołyki w jednej godzinie więcej niż przez cały tydzień zarabia!

Na to mechanik Tenderski zakonkludował:

— A to ci radca nas zrąbał! niema co! Pyszną ma radca lokomotywę. Ale co by tak radca na ten przykład zrobił, gdyby mu ktoś zaproponował kufeleczek zagranicznego piwa?

— Co bym zrobił? Wypiłbym, gdyby mi je ktoś w tej chwili podał; ale specyjalnie po to za granicę jeździć jak to czynią niektórzy—dalibóg bym tego nie zrobił.—Piję u Stasia „Siedleckie“ i idzie mi jakoś na zdrowie.

— Z radcą niema co się wdawać w perory!

Temi słowy zakończył posiedzenie mechanik Bujalski i odszedł. *Pietrek.*

Z Łodzi.

(Korespondencyja „Tygodnia“).

Z ważniejszych nowości mamy przedewszystkiem do zaznaczenia główny projekt powiększenia tu liczby rejentów, o „sześciu“. Dawno się to już należało ze względów ogólnych; obecni bowiem rejenci są przeciążeni i pracą i... dochodami. Jak wielkie są tutaj te ostatnie, proszę sobie tylko wystawić taką np. ewentualność: prawdopodobnie oto przyznaną zostanie obowiązkowa taksa rejentom po rublu za każde „wyjście“ z protestem wekslowym. Otóż dochód z tego jednego źródła może wynieść w Łodzi do 30000 rs. rocznie!... Komentarze więc dalsze—zbyteczne.

Ważną też wiadomość stanowi projekt urządzenia w naszem mieście *kąpieli ludowych* kosztem kasy miejskiej. W projekcie tym uwzględniono wszelkie najnowsze wymagania hygieniczne w tego rodzaju przedsiębiorstwach.

Trzecią, ciekawą wiadomością jest wieść o tem, że ministeryjum oświaty zgodziło się jakoby na założenie drugiego klasycznego (!) *gimnazyjum męzkiego* w Łodzi, o ileby miasto zadeklarowało się dostarczyć funduszów na jego utrzymanie. Dobrze to widocznie powiedziane jest, że każdy stara się o to, czego mu brakuje—Łodzi brakuje przedewszystkiem cywilizacyi... greckiej i rzymskiej.

Mniej już potrzebna jej gimnastyka, gdyż tu wszyscy i bez *gimnastyki* wciąż tylko koziołkują, byle jeno dokoziołkować się do stóp złotego bóstwa. Mimo to, p. Wanda Piętkowska otwiera, na mocy otrzymanego już pozwolenia „Instytut gimnastyki szwedzkiej leczniczej i pedagogicznej“. Gimnastyka bez przyrządów ma bardzo doniosłe znaczenie w systemie edukacyjnym Szwecyi i Norwegii i jest tam nawet wprowadzona do rozkładu godzin szkolnych; odbywa się też latem i zimą w stosownie na to urządzonych klasach. U nas, jako w kraju zacofanym, daleko jeszcze do zrozumienia większej jej pożyteczności od... języka greckiego lub niektórych „kawałów“ z historyi...

Na zakończenie—donosimy, że jak zapewnia jedno z pism miejscowych — w przemyśle łódzkim coraz gorzej się dzieje. Zawieszenie wypłat przez kilka firm w Cesarstwie ujemnie wpłynęło na stan interesów firm łódzkich. Obiegają miasto pogłoski znów o kilku poważniejszych „plejtach“ firm, które dotychczas cieszyły się zaufaniem w świecie przemysłowo-handlowym. W sąsiednim Zgierzu również podobno nielepiej się dzieje. I tam notują fakt zawieszenia wypłat przez jedną z fabryk. *Bicz.*

— Nadesłane. Szanowny Redaktorze! W № 44 czasopisma „Tydzień“ spotykam list p. B. Dzierzbickiego zawierający kilka bolesnych zarzutów wystosowanych pod adresem redakcyi „Okólnika Rolniczo-Handlowego,“ a raczej autora artykułu wstępnego z № 38, którym jest niżej podpisany. Nie wątpię więc, że Szanowny Redaktor zechce, w imię zasady wysłuchiwania dwóch stron, umieścić w swem poczytnem piśmie i tych kilku słów mojej obrony.

Cały list p. B. D. uważam tylko za wynik nieporozumienia, a właściwie niezrozumienia tego, co pisałem w danym czasie; dlatego jako najlepszą obronę powtórzę te same wyrazy, jakiemi wtedy przemawiałem.

Otóż w inkryminowanym № 38, po zdaniu relacyi o wyniku narad pewnego grona ziemian piotrkowskich, których p. J. del Campo Scipio trafnie scharakteryzował w *„Słowie“* Nr. 252, mówiąc, że „co to głównie debatują nad tem, czy wyścigi konne przenieść z Pławna do Piotrkowa, no, choćby

dlatego, że restauracyja Zaleskiego jest lepsza od garkuchni Srula w Gidlach,“ pisaliśmy, co następuje:

„Tem orzeczeniem wydali sobie owi (*) ziemianie prawdziwe *testimonium paupertatis*, a tylko gorącem naszem życzeniem byłoby, żebyśmy wkrótce zdołali wyczytać zbiorowe objaśnienie, iż zgromadzeni na owem przedwstępnem zebraniu rolnicy nie byli bynajmniej upoważnieni do reprezentowania stanu rolniczego gubernii, i że inna, liczniejsza grupa, zgromadziwszy się powtórnie, uchwaliła założenie i t. p. i t. p... Takiego wyjaśnienia, czy protestu, *bezwarunkowo* oczekujemy ze strony inteligentniejszej części piotrkowskiego ziemiaństwa, aby owe piętno smutnie ciążące także na niewinnych, usunąć raz na zawsze'„

Tak pisałem jeszcze d. 18 września, a zatem zaraz po zamieszczeniu owej niepochlebnej dla *pewnej* grupy ziemian piotrkowskich wiadomości. Widocznem jest, że broniłem ogółu ziemian tej gubernii wtedy jeszcze, kiedy po rozgłoszeniu rezultatu owej niefortunnej narady przez dzienniki tutejsze, i po sprawdzeniu jej przezemnie u źródła, a zatem u kilku ziemian gub. piotrkowskiej mnie osobiście znajomych, nikt jeszcze nie myślał o rehabilitowaniu owej inteligentniejszej części piotrkowskiego ziemiaństwa, o której powyżej wspomniałem.

Nie dość na tem, bo zaraz po dwu tygodniach t. j. w Nr. 40 „Okólnika Rolniczo-Handlowego,“ a zatem już 2-go października pisałem dalej to, co następuje:

„Ale i w innym kierunku mamy dziś pociechę, którą jakkolwiek przewidywaliśmy, jednak o której nie przypuszczaliśmy aby tak szybko się zamanifestowała. Niedawniej niż przed dwoma tygodniami pisaliśmy, że garść piotrkowskich rolników, która wydała wyrok banicyjny dla wszelkich towarzystw i spółek, nie stanowi jeszcze jądra ziemiaństwa gubernii Piotrkowskiej, ale że prawdopodobnie lepsza jej połowa, wskutek różnych okoliczności nie mogąc znaleźć się na przedwstępnej naradzie, zaprotestuje następnie przeciwko tak małodusznemu objawowi. Tak się też stało. W niespełna po jednym tygodniu gdy wyraziliśmy nasze przekonanie: posypały się do naszej redakcyjnej skrzynki listy jasno udawadniające, że tak źle jeszcze w ziemi grodu trybunalskiego nie jest, że są jeszcze ludzie dobrze myślący i, że ci właśnie przeprowadzą to, co jest ich obowiązkiem. Tak! obowiązkiem; gdyż oprócz jasno określającego się obowiązkn dbania o dobro własne i swej rodziny, mamy jeszcze moralny, nakazujący nam utrzymać ziemię w naszych rękach, wreszcie wypływający z otaczających nas stosunków, polecający nam udowodnić, że naprawdę przez blizko czterdzieści lat marzyliśmy o stowarzyszeniu się, i że naprawdę umiemy legalnie korzystać z praw nam udzielonych. Jeden z tych listów, rehabilitujących Piotrkowskie, umieszczamy w dzisiejszym numerze.“

W tymże samym numerze zamieściłem list p. H. W. (*), obywatela z Piotrkowskiego, który rozpoczynając go słowami: Pozwalam sobie wyrazić Sz. Panu słowa najszczerszego uznania za artykuł wstępny, zamieszczony w Nr. 38 „Okólnika Rolniczo-Handlowego,“ przedstawia stosunki miejscowe jeszcze w smutniejszych kolorach, niż ja sam je przypuszczałem. List ten w jednym z ostatnich numerów „Tygodnia“ uznała Szanowna Redakcyja za stosowne przedrukować z pisma przezemnie redagowanego (**).

To, co jest z mojej strony obroną niewinnie współoskarżonych, zostało niezrozumiane; napomnienie dane garstce nic nie znaczącej—zostało wzięte za zwrócone do ogółu; a gorąca nieustająca z wielkiemi ofiarami prowadzona praca w celu wydobywania z sieci pajęczych tak licznych jeszcze nieopatrznych rolników niestety nie oceniona.

Warszawa, d. 3 listopada 1899 r.

Jerzy Ryx.
Redaktor „Okólnika Rolniczo-Handlowego.“

P. S. Przy tej sposobności miło mi podziękować p. B. Dzierzbickiemu za jego zwrócenie mi uwagi na niedość dokładną korektę mych artykułów.

(*) Wyraźnie „owi“ Przyp. Aut.

(*) List ten, w razie otrzymania upoważnienia od autora, mogę każdemu okazać w oryginale (Przyp. Autora).

(**) List ten przedrukowaliśmy w Nr. 41 „Tygodnia“ dlatego właśnie aby zwrócić nań uwagę interesowanych i dać mu możuość obrony w łamach naszego pisma. (Przyp. Red. „Tygodnia“).

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **P. Gubernator Piotrkowski** t. r. K. K. Miller w dniu wczorajszym po paromiesięcznej nieobecności powrócił z zagranicy.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** dla Chrześcian podaje do wiadomości, że stosownie do § 1 testamentu ś. p. Burgharda zawakował fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, o którą wedle woli Testatora ubiegać się mogą biedne wdowy dziećmi obarczone i panny z pracy własnej siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, ażeby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami Piotrkowa i moralnego prowadzenia się.

Osoby interesowane zgłaszać się winny z odpowiedniemi dowodami do kancelaryi Rady, mieszczącej się w domu własnym Towarzystwa, najdalej do dnia 8 grudnia r. b., po upływie którego to terminu żadne prośby przyjęte nie będą.

Prezes Rady *Srzednicki.*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

—**Teatr.** Dnia 11 i 12 b. m. Towarzystwo p. Smotryckiego odegrało dwa razy z rzędu sztukę Wilhelma Feldmana p. t. *„Sądy Boże“*. Efektowny ten dramat obyczajowy wyszedł w interpretacyi artystów wcale dobrze, dzięki starannej grze p. Kisielewskiego (Jochaja), panny Solskiej (Racheli), p. Oskara (Manesa), panny Aleksandrowicz (Rózi) i p. Glogera (Mendela Szamesa).—We wtorek dawano *„System pana Ribaudiera“* nadzwyczaj wesołą, acz nieco tłustą pod koniec, farsę z francuzkiego. Z wyjątkiem aktu pierwszego, który zbyt się nam wydał przewlekłym, farsa ta wybornie jest napisana i wyśmienicie się na niej można ubawić. W sztuce tej gra tylko sześć osób: pp. Kisielewski (Ribaudiera), p. Gloger (Savineta), p. Skotnicki (Gussmana stangreta), p-na Aleksandrowicz (żonę Ribaudiera) panna Kosińska (pokojówkę togoż), wreszcie p. Czarnecki (Thomareux). Wszyscy oni grali z werwą i zacięciem— z wyjątkiem ostatniego, który, jako widocznie początkujący aktor, nie zawładnął jeszcze tą swobodą, która na scenie odróżniać winna prawdziwego aktora od amatora. Zwrócilibyśmy także uwagę pana C. na jedną, bardzo ważną okoliczność: oto dyjalogu należy się koniecznie nauczyć słuchać patrząc na mówiącego, ale... nie na suflera, tylko na tego, z kim się prowadzi dyjalog.

We czwartek odegrano krotochwilę z francuzkiego Bissona i Hennequina, p. t. *„Sekretarz“*, w grze której, jak zwykle, trzymał prim pełen swobody, rutynowany artysta p. Gloger w roli Bruniquet'a ze swoją najbliższą, sympatyczną partnerką p. Z. Tarnowską (Małgorzatą); reszta artystów wybornie się dostrajała do gry tych dwojga, tak, że całość wyszła zupełnie dobrze, a nieliczni w teatrze widzowie, wybornie się ubawili tą wesołą farsą. Powiadamy „nieliczni“, gdyż Piotrków jak to Piotrków: teatru od lat paru nigdy nie zapełni; za to za cyrkowemi błazeństwami przepada!

W kierunku tym postępuje *crescendo*: pamiętamy bowiem czasy, w których chodzono do teatru bardzo tłumnie i to głównie na dramat i poważną komedyję; następnie nastały czasy wszelkiego rodzaju fars oryginalnych i tłómaczonych; obecnie wreszcie popłaca tylko tłusty kuplet operetkowy, albo błazen cyrkowy. Dowodem krótki dwukrotny pobyt teatru Wołowskiego bez powodzenia, a potem pobyt trzymiesięczny cyrku z ogromnem powodzeniem. Wszystkie te przemiany odbyły się wciągu lat 15 — 20. Dowód to cofania się rakiem naszej cywilizacyi i naszego uobyczajenia. Że takie zdeprawowanie społeczne jest dziełem pewnych świadomych siebie wpływów—to być bardzo może; ale gdzież odporność naszej natury—i jakaż dziwna krótkowzroczność!

— **Karty korespondencyjne z widokami Piotrkowa.** W tych dniach ukazały się w firmie księgarskiej „A. Pański“ pierwsze karty korespondencyjne z widokami pojedyńczych gmachów piotrkowskich, wydane nakładem tejże firmy. Jest ich ogółem dziesięć: z kościołem po-Bernardyńskim, z gmachem towarzystwa kredytowego, z gimnazyjum męzkiem, b. zamkiem królewskim (zniżonym obecnie jak wiadomo do jednego piętra i zamienionym na odwach wojskowy), z kościołem ewangielickim, soborem prawosławnym, widokiem przejazdu kolejowego, dworcem drogi żelaznej, widokiem gazowni i widokiem księgarni nakładcy; nadto na dwóch kartach znajdujemy podobiznę kościoła w Wolborzu i pałacu w majątku Niechcice. Rzeczone karty korespondencyjne odbite zostały na papierze różnokolorowym, a widoki na nich wyszły wcale nieźle, jakkolwiek z zagranicznemi tego rodzaju produkcyjami iść w porównanie nie mogą. Brak też tu kilku gmachów bardzo efektownych, któremi w przyszłości p. Pański nakład swój koniecznie dopełnić powinien, w szczególności: brak kościoła farnego, gmachu pocztowego, pałacyku Psarskich, Towarzystwa Dobroczynności, pałacyku Rudowskiego a przedewszystkiem ogólnego widoku Piotrkowa (obserwowanego z miejscowego cyklodromu), oraz wszystkich trzech placów (starego, nowego rynku i placu po-Bernadyńskiego), które zwykle najpiękniej wychodzą na fotografijach; wreszcie, jeśli już sięgnięto do Wolborza, to przedewszystkiem należało dać widok wspaniałego tamecznego pałacu po-biskupiego, przeznaczonego dziś na koszary wojskowe.

Mamy nadzieję, że nakładca, zachęcony chętnym pokupem dotychczasowych kart korespondencyjnych, wyda wkrótce nowe, z wyż wskazanemi widokami.

— **Rs. 1** dla ochronki № 1 otrzymanego od p. Sikorskiej, wręczyliśmy opiekunce tejże p. E. Krzywickiej.

— **Wieczorek familijno-taneczny** w sali tutejszego Towarzystwa cyklistów w dniu 11 b. m. udał się, jak nie można lepiej. Zebrało się nań osób około 60-ciu; do tańca stawało par 19. Z bardzo nieznacznym wyjątkiem, wszyscy prawie zebrani przyjmowali udział w tańcu i bawili się ochoczo blizko do godziny 6 zrana. Tak sharmonizowanego zebrania dawnośmy nie widzieli; tualety dam były bardzo gustowne acz skromne—właśnie, jak na podobnych familijnych wieczorkach być powinno. Tańcami kierowali pp. Trębicki i Zapałkiewicz. Następna zabawa odbędzie się w przyszłą sobotę, dnia 25 b. m. Cała młodzież dała sobie na niej „rendes-vous“.

— **Ogólne zebranie.** W dniu 6 grudnia ma być zwołane Ogólne zebranie Towarzystwa Cyklistów dla wyboru paru nowych członków komitetu na miejsce ustępujących pp. Dobrzańskiego i Kleyny.

— **Dopełnienie.** W ostatnim numerze „Tygodnia,“ pisząc o wyborach do Zarządu miejscowej straży ogniowej ochotniczej, opuściliśmy w pośpiechu wybór Zarządzającego majątkiem straży, czyli tak zwanego

„Gospodarza," który, na mocy p. 2-go art. 36-go nowej ustawy normalnej, jest zarazem członkiem Zarządu a obowiązki jego są bardzo ważne. Do sprawowania ich, 77 głosami na 82 głosujących, powołanym został p. Wincenty Konarzewski.

— **Na dochód Towarzystwa Dobroczynności** organizuje się teatr amatorski, którego inicyjatorką jest p. Cybulska. Dochód ma być przeznaczony na umeblowanie sali koncertowej w nowym gmachu Towarzystwa.

— **Lekcyje gimnastyki** odbywające się corocznie w zimowym sezonie w lokalu Towarzystwa Cyklistów, już się rozpoczęły i członkowie klubu mogą się na nie schodzić dwa razy tygodniowo: w poniedziałki i czwartki. Lekcyje te dla członków towarzystwa odbywają się bezpłatnie.

— **Za trzymanie zepsutego mięsa** w jatce tutejszej, właściciel tejże, Albin Gorczykowski, był przez policyję pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, o czem wzmiankowaliśmy już na tem miejscu przed paru tygodniami. — Obecnie powtórnie dnia 14 b. m. zjazd tutejszy sędziów pokoju,w drodze apelacyi p. policmajstra od wyroku sędziego pokoju 1 okręgu, skazał Gorczykowskiego na 15 rs. kary lub 3 dni aresztu, za ponowne znalezienie u niego cuchnącego mięsa.

— **Nadesłane.** W imieniu biednych dzieci serdecznie dziękuję za nadesłane ochronie Nr. 1 dary, a mianowicie za dwie nowe kurtki wprost do ochronki przez małą Natalcię przyniesione; za rs. 16 zebrane przez dzieci na tomboli; oraz rs. 1 ofiarowane przez pannę Sikorską. Jednocześnie polecam sercu matek i dzieci ziębnącą w obecnej porze dziatwę, oraz skromne dary gwiazdkowe których z upragnieniem oczekuję.

Opiekunka OchronyNr. 1.
E. Krzywicka.

— **(Nadesłane).** Za złożone na moje ręce bezimiennie rs. 15 na rzecz szwalni, składam serdeczne podziękowanie.

Przewodnicząca *Aniela Wojewódzka.*

— **W tych dniach** opuszcza nas ks. Stanisław Gruchalski, który, z powodu nadwątlowego zdrowia, na własną prośbę przeniesiony zostaje do Sulmierzyc. Miejsce jego zajmie ks. Jarosław Ślaski, wikaryjusz z Żytniowa. Ks. Gruchalski w parafii naszej niedługo pracował—półtrzecia roku zaledwie; dobrocią serca jednak, sumienną pracą w konfecyjonale i kazalnicy zjednał sobie zaufanie wszystkich. Koledzy tracą w nim pełnego ducha Bożego, wiedzy i w pracy aż targającego swe zdrowie towarzysza; parafijanie kapłana, którego hasłem było: „póki jedno serce prawdy głodne nie wie do czego przykuć swe pragnienia, niewolno spocząć żadnemu z szermierzy w ciszy własnego istnienia". Żegnamy go też podzięką za podjęte trudy i życzeniem powodzenia na nowej niwie pracy.

— **Polowanie i wyścigi.** W dobrach Kamocinek własności p. Stanisława Grzegorzewskiego w piątek d. 10 listopada odbyło się jedno z najefektowniejszych w tutejszej okolicy polowań z chartami. Zjazd był bardzo liczny. W polowaniu przyjmowało udział 19 koni. Po złapaniu pięciu zajęcy, gościnny gospodarz, chcąc uprzyjemnić ten dzień swoim gościom, urządził wyścigi. Tor, przybrany jałowcem i chorągiewkami, wyglądał uroczo; to też młodzież z okolic Piotrkowa i dalszych jego stron zebrała się licznie, a pełna animuszu i szczerej ochoty, stanęła na torze pod wodzą gospodarza, który przy pomocy brata Antoniego, dzielnie i umiejętnie prowadził wyścigi. To też ożywiona zabawa, dzięki niezmordowanym i pomysłowym wodzirejom, przeciągnęła się do późnego wieczora, a jej punktem kulminacyjnym był wyścig „La Gymkhana," do którego stanęło 16 jeźdźców. Program i rezultat tych wyścigów był następujący.

I. *Wyścig otwarcia płaski*—dwa razy w około toru, cztery rowy. Startowało 6 jeźdźców. — Wygrały: 1) Faworyt, ogier gniady p. Jana Skalskiego, pod p. Wierzbowskim, 2) Kozak p. St. Olszowskiego, pod właścicielem.

II. *Wyścig z przeszkodami, 6 przeszkód,* jeden raz wokoło, startowało 5 jeźdźców.— Wygrały: 1) Klacz Kara p. St. Grzegorzewskiego pod p. Wierzbowskim, 2) „Atlantik" Ogier kasztanowaty p. St. Grzegorzewskiego, pod p. Wł. Łuczyckim.

III. *Wyścig „La Gymkhana"* a) bieg z jajkami na łyżkach, startowało 16 jeźdźców, wygrał p. Leonard Sobocki na własnym koniu i b) Porwanie Sabinek; startowało sześciu jeźdźców,—wygrała klacz „Lune" siwa Anglo-Arab. ze stajni p. A. Wylazłowskiego, własność p. Pawła Hermana, pod p. St. Olszowskim. Bieg ten zasadza się na tem, że jeźdźcy stają rzędem w drodze do mety, każdy z nich ma podnieść z ziemi dużą $1^1/_2$ łokciową lalkę, poczem wraz z nią pierwszy stanąć na mecie.

Starterem był p. A. Grzegorzewski, hendinapedrm p. Lazarew, sędzią umety p. J. Fiszer. Na polowaniu tem zebrano rs. 30 na wpisy dla niezamożnych uczniów, które zostały doręczone p. Wł. Duninowi.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Wincenty Zgadzajewski do parafii Kłobucko w pow. częstochowskim i ks. Zygmunt Zawadzki do parafii Św. Barbary w Częstochowie.

— **Zmiany służbowe.** Komornikiem sądowym brzezińskiego okręgu mianowany został pomocnik sekretarza Zjazdu sędziów pokoju, Antoni Berendt a na jego miejsce Franciszek-Ksawery Starosielec; kancelista przy rządzie gubern. piotrkowskim Franciszek Bysieński mianowany został tłumaczem przy Sądzie Zjazdowym w Piotrkowie.

— **Parcelacyja.** W okolicach Radomska rozparcelowano w ostatnich czasach dwa majątki: Ładzice, gdzie za mórg ziemi płacono po 75 rb. i Wolę Jedlińską po 60 rb. W obu wypadkach ziemię nabyli miejscowi włościanie.

— **Towarzystwo Rolnicze** kieleckie otrzymało zapotrzebowanie od p. W. Lepeckiego z Będzina, w którem tenże poszukuje masła śmietankowego (centryfugalnego) w partyjach tygodniowych, przez cały rok. Zapytuje w jakich ilościach i po czemu takowe mógłby otrzymywać.

— **Koncesyję** na kolej wązkotorową elektryczną z Częstochowy do Herbów otrzymał podobno p. Chemicow. Do spółki z p. Chemicowem przystępują pp. H. Reicher et Comp. w Sosnowcu i Maurycy Nelken i S-ka w Warszawie. Kapitał zakładowy rubli 2,000,000.

— **Bal obywatelski** w Częstochowie w dniu 11 b. m. powiódł się wybornie. W zabawie brało udział około 100 osób. Kierowali tańcami pp. Zakrzeński, Skalski i Fiszer.

— **Pies wściekły** w Częstochowie pokąsał przeszło 30 osób. Stało się to do dnia 13 b. m. Latał on kątami i zaułkami miejskiemi i gryzł wszystkich których napotkał z taką zdumiewającą szybkością, że goniąca za nim bezustannie przez parę godzin policyja ledwo go nareszcie zdołała zastrzelić. Nieszczęśliwemi ofiarami tego strasznego wypadku zaopiekował się magistrat miejscowy, odesławszy wszystkich pierwszym jaki odchodził pociągiem do Warszawy, do instytutu bakteryjologicznego D-ra,Plamirskiego; wraz z głową zabitego psa.

— **Tow. pomocy dla kształcącej się młodzieży.** Mieszkańcy Pabijanic wystąpili z podaniem do władzy o utworzenie takiego Towarzystwa pomocy dla młodzieży kształcącej się w pabijanickiej 7-klasowej szkole handlowej. Przy podaniu złożyli odpowiedni projekt ustawy, wzorowanej na ustawie normalnej.

— **Program wykładów** w żeńskiej szkole handlowej w Pabijanicach, obejmuje przedmioty następujące: arytmetykę handlową, buchalteryję, korespondencyję handlową w języku rosyjskim i w obcych, ekonomiję polityczną, prawo finansowe, dzieje handlu, prawoznawstwo (przeważnie handlowe i przemysłowe), chemię i towarzystwo z technologiją i geografiją handlową (przeważnie Rosyi). Szkoła przyjmuje dzieci założycieli, a następnie innych mieszkańców Pabijanic, w razie zaś wolnych miejsc—także dzieci osób w innych miastach zamieszkałych. Dzieci żydów mogą w szkole stanowić 25 proc. ogólnej liczby uczennic.

— **Nowo-ustanowieni** i mianowani dozorcy policyjno-fabryczni przy główniejszych fabrykach w Łodzi, Pabijanicach i Zawierciu rozjechali się już na swe stanowiska.

— **Nowa fabryka.** PP. Goldamer i Maciejewski w Zawierciu, otrzymali pozwolenie na założenie tamże nowej fabryki odlewów żelaznych.

— **Przy fabryce** Gelbarta, Welkera i Leonarda w Łodzi zawiązuje się nowa straż ogniowa ochotnicza z robotników miejscowych i mieszkańców tej dzielnicy miasta.

— **Nowy cmentarz.** Parafijanie przy kościele ewangelickim Św. Jana w Łodzi, starają się o założenie nowego cmentarza grzebalnego.

— **Nowy cech.** W Łodzi organizuje się nowy cech fryzyjerski.

— **Z Dąbrowy-Górniczej.** Z powodu panującej drożyzny węgla Huta Bankowa, chcąc przyjść z pomocą swym robotnikom, będzie wydawać od 15 b. m. węgiel dla żonatych mieszkających w Dąbrowie po cenie własnego kosztu; bę-dzie to wielką dla nich ulgą.

Niedawno „Gazeta Warszawska", w korespondencyi z Częstochowy pisała, jakoby kasyjerzy Huty Bankowej, jeżdżąc z wypłatami, nocowali wszędzie po stacyjach. Korespondent „Gazety" dziwił się, że taka instytucyja jak Huta Bankowa nie wypłaca dyjet, któreby kasyjerom owym starczyły na zapłacenie hotelu. Otóż i tu zachodzi jak sądzimy, pewne poprostu nieporozumienie: z wypłatami jeżdżą jak wszędzie płatnicy i nie wątpimy, że Huta Bankowa daje im pewne dyjety na potrzebne wydatki i nocleg, tylko, że oni sami, chcąc pewnie zaoszczędzić sobie kosztów, wciskają się na nocleg na stacyje...

— **Śmiałe oszustwo.** Koresp. *z Łodzi* do „Kur. Codz." pisze: Niemałego tematu do rozmów świeżo dostarczyło pewnego rodzaju śmiałe oszustwo, dokonane w ostatnich czasach przez jednego z tutejszych fabrykantów „minorum gentium". Oto jegomość ów, urządziwszy odpowiednio lokal na przędzalnię, udał się do jednej z firm zagranicznych na Szląsku o dostarczenie mu 3-ch asortymentów maszym przędzalniczych. Cena wynosiła przeszło 30,000 rb., którą sprzedawca zmniejszył jeszcze o 15 proc., gdż nabywca przyrzekł wypłacić wszystko odrazu gotówką. Maszyny wysłano do Łodzi, na granicy wszakże trzeba było zapłacić cło, o co ekspedytor zwrócił się do nabywcy. Ten napisał list do sprzedawcy z wymówką, dla czego ten ostatni nie dotrzymuje umowy, według której wszak zgodził się na otrzymanie całej należności dopiero po ustawieniu maszyn w przędzalni? Wobec takiego listu sprzedawca polecił niezwłocznie pokryć cło na swój rachunek i przesłać maszyny odbiorcy, przyczem posłał mu monterów: Gdy maszyny już ustawiono i cała przędzalnia była gotową do działania, zastępca sprzedawcy zażądał należności. Nabywca jednak, zamiast pieniędzy, okazał pełnomocnikowi akt sprzedaży przędzalni innej osobie, dopełniony nazajutrz po nadesłaniu maszyn do Łodzi i... wypłaty odmówił. Nowonabywca również o pokryciu rachunku firmie zarganicznej nie chce słyszeć, tłómacząc się, że nic go nie obchodzi na jakich warunkach maszyny poprzednio zostały kupione; co zaś do niego, to on za nie zapłacił... Słowem, firma zagraniczna wzięta została na „kawał", tem przykrzejszy, że sprawca tego, żadnego obecnie nieruchomego majątku nie posiada.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. **„RYCERZE PRZEMYSŁU“.**

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

wątpiewanie, to w dalszym ciągu ustąpiły wszelkie wątpliwości. Przyrzekł Franciszkowi zająć się szczerze tą sprawą i polecił mu zgłosić się za trzy dni, ażeby na podstawie wyniku pierwszych dochodzeń, ułożyć się, co do dalszego postępowania.

Nie małą to było pociechą dla młodego człowieka, że w potrzebie swojej znalazł pomoc. Henryka Friedenreich, nieobecna pierwszej rozmowie gościa z ojcem, dowiedziała się o celu jego odwiedzin; zależało mu bowiem na tem, ażeby i ona nie wątpiła o jego niewinności w razie, gdyby jej inne doszły wieści.

Matylda wzięła na siebie spełnienie tego, bystry jej umysł dostrzegł odrazu przy tej sposobności, że brat jej nie był Henryce obojętnym i że jedno słowo z ust jego wyrzeczone, mogło drzemiącą w sercu dziewczyny iskierkę miłości rozdmuchać.

— Henryka odwzajemniła odwiedziny i zapewniła młodego człowieka o swem współczuciu a ponieważ we wszystko była już wtajemniczoną, dalsze narady przeto odbywać się mogły w obecności Matyldy.

Wieczorem trzeciego dnia oboje rodzeństwo udali się do mieszkania inspektora, ożywieni nadzieją, po której nastąpić miało gorzkie rozczarowanie. Friedenreich oznajmił im w pierwszej zaraz chwili, że nie wykrył nic takiego, coby uprawniać mogło do jakichkolwiek nadziei.

— Mam ja o tem swoje własne zdanie—ozwał się staruszek—ale nim coś bliższego będę mógł powiedzieć w tej mierze, muszę sam jeszcze poprzednio sprawdzić rozmaite okoliczności. Jest jeszcze drugie przypuszcze-

— Co to, to nie—odrzekł Frank spokojnie,—ale być może, że z odwiedzin moich przyjdzie panu jaka korzyść...

— Kasyjer potrząsając głową położył kapelusz na stole i zasiadł na krześle.

— Dlaczego pan jesteś wobec mnie takim opryskliwym? Czy masz rozumny jaki powód czynienia mi zarzutów? Nieprzyjacielem pana nie jestem, przeciwnie, mój własny interes wymaga tego, ażeby zagadka owa została rozwiązana, gdyż wypadek taki mógłby się kiedy powtórzyć jeszcze, i co pana spotkało, mogłoby i mnie spotkać. Wyraziłeś pan przypuszczenie—ciągnął dalej—że złodziej mieszkać musi pod dachem naszego szefa; przypuszczenie to ma wiele za sobą słuszności, gdyż jasną jest rzeczą, że złoczyńca korzystać musiał z klucza pana Morris. Czy wolno mi zapytać, kogo pan miałeś na myśli wyrażając owo podejrzenie?

— Osobę tę mógłbym wymienić dopiero wtedy, gdybym dowody miał w ręku—odparł Franciszek sucho.

— Dopomógłbym panu w wyszukaniu tych dowodów. Możemy wszystkich przejść po kolei. Podczas nieobecności mojej były w domu trzy tylko osoby, dwaj Morysowie i jego żona.

— Moje podejrzenie, jest raczej tylko przypuszczeniem.

— Niech i tak będzie, a przypuszczenie to odnosi się do pani Morris.

— Któż to powiedział?—zawołał Franciszek.—Nie podobnego nie mówiłem panu.

— To prawda, to prawda; ale ja znów przypuszczam, że nikogo innego nie mogłeś pan mieć na myśli, jak tylko panią Morris. A ja właśnie mógłbym panu udzielić takich szczegołów, które wzmocniłyby podejrzenie przeciw tej damie. Na miejscu pana nie wahałbym się nawet wyjawić wręcz panu Morris...

— Ażeby znaglić go do wytoczenia mi procesu o obrazę?—zapytał Franciszek z przyciskiem.—A musiałoby to nastąpić, gdybym nie przedstawił dowodów.

— Pan Morris nie byłby tyle ograniczonym, ażeby podejrzenie pana robić przedmiotem skargi sądowej, przedrwiwał kasyjer.—O to możesz pan być zupełnie spokojny. Zresztą, możeby bezimienne doniesienie równie było skuteczne.

— Taką bronią nie posługuje się człowiek szanujący własny honor. Jeżeli znajdę dowody, które utwierdzą mnie w domysłach, nie zawaham się wtedy wystąpić jawnie i otwarcie, ale bezimiennego doniesienia nie dopuszczę się nigdy.

Bertold Frank powstał z krzesła. Złośliwe szyderstwo świeciło mu z oczu, kiedy wzrok jego padł ukradkiem na dziewczynę.

— Możesz pan być przekonany, że w usiłowaniach tych wspierać pana będę według możności,—rzekł zapinając surdut i biorąc kapelusz.

— Masz pan już sposobność do tego; powiedz mi, jakie to zrobiłeś odkrycie...

— Teraz jeszcze nie—odparł kasyjer szybko,—muszę się upewnić poprzednio. Jak tylko to nastąpi, nie omieszkam uwiadomić pana o tem.

prosić panią o szklankę wody... Ada z niepokojem spojrzała na piękną damę, którą ciotka Anna, zaprowadziła na sofę. Pani Morris była w istocie okropnie blada.

— Dobry Boże, pani jesteś bliską omdlenia,—rzekła Anna, gdy Ada wybiegła po wodę, a ja na nieszczęście zapomniałam z sobą flakonika.

— To nic, to przejdzie,—wyszeptała Henrieta—zwykłe, chwilowe osłabienie... proszę mnie tylko chwilę tak zostawić... Wróciła Ada. Pani Morris drżącą ręką wzięła od niej szklankę i napiła się, nie spuszczając przytem oka z dziewczęcia.

— Może otworzyć okno?—zapytała Ada skwapliwie.

— O nie, nie, dziękuję pani bardzo. Słyszałam, panno Palmer, że doskonale grasz na fortepianie, a ponieważ ja przepadam za muzyką, przybyłam tu z wielką prośbą.

— Ada patrzyła na mówiącą na pół zdziwiona, na pół zaniepokojona; w jej rysach malowało się naprężone oczekiwanie.

— Sprawiłoby mi to wielką przyjemność, gdybym mogła od czasu do czasu zagrać z panią na cztery ręce. Tym sposobem kształciłabym się w dalszym ciągu, gdyż nikt nie jest za stary na to, by nie mógł się czegoś jeszcze nauczyć.

— Życzenie pani pochlebia mi,—odrzekła Ada z wahaniem,—ale...

— Ja też pozwalam sobie ufać na pewno, że pani mi nie odmówi.

Henrieta pochwyciła rękę Ady, a w spojrzeniu jej, malowało się dziwne jakieś uczucie. Piękna pani

nie, że do kradzieży użyto klucza pańskiego szefa?— Uczynię, bądź pan przekonany, wszystko, co będzie w moich siłach, ale czy mi się uda odkryć złodzieja, nie wiem. Cóż pan jednak poczniesz z sobą tymczasem? Nie gniewaj się, że zapytuję o to, ale czynię to z serca. Nie możesz przecie tak bezczynnie czekać. Nie chcę przez to powiedzieć, iżby brak zajęcia miał pana na złą drogę zaprowadzić; obawiam się tylko ażeby gorycz z powodu doznanej krzywdy nie odebrała panu ochoty do pracy.

— Gdzież znaleźć mogę teraz zajęcie? Wszędzie zażądanoby odemnie świadectw, a trudno mi przecie liczyć na to, że pan Morris zechce mi dać dobre świadectwo. Jakkolwiek sam on nie chce, ażeby kradzież ta się rozgłosiła—to jednak rozporządza mnóstwem środków, by mi w przyszłości stawiać wszelkie przeszkody, których nie zdołam usunąć, choćby dlatego, że każdy prędzej jemu uwierzy, niż mnie.

Staruszek zatrzymał się u krzesła córki, a poczciwe jego spojrzenie z widocznem współczuciem spoczęło na młodym buchalterze.

— Niech to panu tylko nie odbiera odwagi. Wiem, że jesteś w swoim zawodzie biegłym, a ponieważ jeden z przyjaciół moich poszukuje buchaltera i do mnie udał się o to, poleciłem mu pana. Interes jego nie jest zbyt wielki, roboty wszakże nie zabraknie panu.

W radosnem uniesieniu Franciszek uścisnął staruszkowi rękę.

— Jakże wywdzięczyć się mam za tyle dobroci?— zawołał drżącym ze wzruszenia głosem.

— Jeśli okażesz się godnym mego zaufania...

— O, proszę być tego pewnym!

— Interes to nowy; dotychczas jest on jeszcze w zawiązku, ale jeśli wytrwale wspierać będziesz pryncypała w jego usiłowaniach, bezwątpienia rozwinie się bardzo szybko. Fundusze są dostateczne, a szef dzielny człowiek. Jutro rano pójdziemy tam razem. Proszę wstąpić po mnie. Tamtą zaś sprawę na razie pozostaw na mojej głowie, i tylko w razie gdybyś odkrył coś szczególnie ważnego, powiedz mi niezwłocznie. Bądź pan przekonany, że sprawa ta w dobrych jest rękach...

Brat z siostrą nie mieli słów na wypowiedzenie dobroci sędziwego sąsiada i z otuchą spojrzeli w przyszłość. Franciszek miał znowu miejsce, miał chleb, a i fatalna zagadka, której skutki tak dlań były przykre, musi być przecie z czasem rozwiązaną.

Matylda nadmieniła, że stary inspektor niezawodnie wiedzieć już coś musi o uczuciach córki; inaczej nie zająłby się tak gorliwie losem Franciszka i nie obchodził się z nim tak po ojcowsku.

Matylda powróciwszy do domu, zapaliła lampę i zabrała się do robótki, gdy wtem otworzyły się drzwi i Bertold Frank wszedł do pokoju. Wizyta była niemiłą niespodzianką dla rodzeństwa; musieli bowiem zrozumieć odrazu, iż człowiek ten przyszedł tylko po to, ażeby widokiem ich hańby i nieszczęścia nasycić uczucie zemsty.

— Czy masz mi pan co ważnego do powiedzenia?—zapytał Franciszek, szybko zbliżając się do przybyłego.

XI.

Duma czy upór.

Za pierwszym wyjazdem, jaki Henrieta odbyła w nowym ekwipażu bankiera Morris, złożyła wizytę siostrze mężowskiej.

— Sprawa familijna sprowadza mnie do kochanej pani,—tłómaczyła się na wstępie,—sprawa, która grozi zakłóceniem spokoju naszemu domowi i rodzinie.

Dobroduszna twarz panny Morris zaszła cieniem.

— Czy to przypadkiem nie jest sprawa Brunona?—zapytała.

— Właśnie Brunona. Jeśli pani znasz ją już...

— Przykra i niestosowna to rzecz—rzekła—stawać pomiędzy ojcem a synem. W gruncie, brat mój ma słuszność; musi on się oglądać na opinję więcej, niż ktokolwiek inny.

— A czyliż znowu odmawiać można słuszności Brunonowi, że nie chce łamać danego słowa?--zapytała Henrieta z wyrzutem.

— Co odemnie zależy, zrobię chętnie, ale obawiam się, że mały wpływ, jaki wogóle mam na brata, nie wystarczy w tej sprawie. Czy pani znasz tę pannę?

— Musimy właśnie bliżej ją poznać. Właśnie wybrałam się do niej, a pani musisz mi towarzyszyć. Mamy wreszcie i tę rękojmię, iż sam Teodor oświadczył, że przeciw Adzie nic nie ma, a tylko o jej rodzinie słyszeć nie chce.

— Czy tak powiedział rzeczywiście? — zapytała Anna zdumiona.

— Ależ oczywiście. Otóż przedewszystkiem bliżej poznamy Adę, a nie wątpię, że ten egzamin wypadnie ku naszemu zadowoleniu. Ada, jak słyszałam, jest doskonałą pianistką; poproszę ją więc, by mnie odwiedzała, pod pozorem, iż będziemy grywały na cztery ręce. Powoli zaprzyjaźnię się z nią i...

— Ale cóż powie na to Teodor?

— Czyliż mógłby mi to wziąć za złe? Nie wie on, że Bruno zwierzył się z tem przedemną. Cóż mu to szkodzić może, że w muzyce szukam wytchnienia i rozrywki?

Ciotka Anna niedowierzająco pokręciła głową, ale już nie wyrażała obaw, jakie jej się na myśl cisnęły. Spokojna ufność i pewność siebie Henriety przekonały ją że dalszy opór nie odniósł by skutku. Machinalnie wyszła do drugiego pokoju i po chwili wróciła w kapeluszu i płaszczu.

— Pora obecna nie jest stosowna na taką wizytę—rzekła;—zmrok już zapada.

— Umyślnie wybrałam taką porę—uspokajała ją Henrieta.—Rano Ada chodzi po lekcyjach, zapewne więc nie zastałybyśmy jej w domu.

Wkrótce powóz zatrzymał się przed skromnym domkiem, w którym mieszkali krewni Ady. Młoda dziewczyna znajdowała się w swoim pokoju sama, a gdy powstała na przyjęcie gości, obie przybyłe damy nie mogły utaić swego podziwu.

— Pani i panna Morris—rzekła Henrieta drżącym głosem,—my... ale pozwolę sobie na wstępie po-